N^{ro} 24.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 18 listopada 1847. **Rok ósmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 4 listopada 1847.

Stroje damskie. Dziś już możemy stale powiedzieć, że kapelusze tej zimy będą noszone średniej wielkości; głowy będą okrąglejsze, a kanie trochę szersze jak zimy zeszłej; robią ich bardzo dużo z czarnego atłasu, drobnemi axamitkami ubierają bez żadnych innych dodatków wstążkowych; kapelusze koloru pilsniowego, czarnym axamitem ubierane, należą do najgustowniejszych.

Podajemy tu opis kilku ładnych płaszczów i narzutek, ażeby nasze czytelniczki mogły mieć dokładne wyobrażenie o tem, co w tej chwili noszą w stolicy mody.

Płaszczyk z fioletowego axamitu, niezszywany w stanie, ze szwem przez środek pleców: plecy prosto krajane aż do pasa, rozchodzą się dalej ukośnie przez całą długość spodnicy, przezco ta nabiera ładnej objętości w dole; rękawy gładkie w górze, szerokie i otwarte w dole, futrem obszyte. Narzutka z błękitnego atłasu, której spodnica dochodząca z tyłu do połowy spodnicy od sukni, z przodu spada zaokrąglonemi końcami niżej kolan; obszyty jest wkoło strzępioną szlarką i wąziutkiemi axamitkami; stanik gładki, z długiemi baskinami z tyłu; rękawy półszerokie.

Czarny axamitny płaszcz, dochodzący trochę niżej kolan, otwarty po obu bokach przez całą swą długość, przezco staje się podobny z przodu do płaszczyka, obszyty wkoło szeroką korunką i bardzo szeroką taśmą. Zielony axamitny płaszcz, białym atłasem podszyty, zszywany na ramionach, bardzo szeroką frędzlą obszyty; mała pelerynka kończasta z tyłu, trochę wykrojona na ramionach, także frędzlą obszyta.

Zakończymy ten artyhuł opisaniem kilku całkowitych strojów: Suknia z różowego atłasu, z gładką spodnicą, z gładkim, wyciętym i kończastym stanikiem; rękawy krótkie, bukietem róż podpięte i tiulowa pelerynka w kształcie berty, dwa razy korunką obszyta; we włosach marabu.

Suknia z fioletowego fularu, z gładką spodnicą, z gładkim, półwysoko zachodzącym stanikiem; rękawy gładkie, ukośnie krajane; okrągła palerynka z haftowanego muszlinu; tiulowy czepeczek, z bardzo małem denkiem, dwa razy korunką obszyty i błękitnemi wstążkami ubrany.

Stroje męskie. O modach zimowych niewiele jeszcze da się powiedzieć; to co dotąd dostrzedz mogliśmy, jest małą próbką tego, o czem najdalej w przyszłym numerze dokładnie wiedzieć będziemy; jednak z pewnością teraz już zapewnić o tem możemy, że zmiany nie będą znaczne, i że paletoty, twiny, kabany i inne tego rodzaju stroje, nie będą zarzucone.

Materie na kabany najwięcej używane są w jasnych kolorach, a podszewka daje się biała; rękawy bywają tak długie, że służą oraz za zarękawek; kaptur nie podnosi się na kapelusz, służy on tylko do dalekich podróży, lub w przechodzie z jednego do drugiego pokoju.

Rycina przedstawia: Suknię z białej materii, pokrytą drugą suknią tiulową o dwoch spodnicach; stanik gładki, z potrójnym korunkowym wyłogiem i z bukietem po środku; rękawki bardzo maleńkie; spodnica wierzchnia podpięta z prawego boku dwoma różami; we włosach wieniec różany; krótkie rękawiczki; bransolety; wachlarz *pompadour*.

Zielony atlasowy redyngocik, z gładkim stanikiem i masiupkim kołnierzykiem; rękawy gładkie,

o jednym tylko szwie, z axamitnemi wyłogami; przód redyngocika ubrany od góry do dołu axamitem. Axamitny kapelusz marabu ubrany.

Kapelusz axamitny, atłasem i piórem przyozdobiony.

Żółty axamitny kapelusz, wkoło atłasowemi ukosami i dwoma długiemi piórami ubrany.

XIĘŻNICZKA MERY.

(*Ciąg dalszy.*)

---

25 czerwca.

Trafia mi się niekiedy, że gardzę sam sobą; i dla tegoto może pogardzam drugimi. Stałem się niezdolny do jakiegobądź szlachetnego czynu; lękam się wreszcie, abym we własnych oczach nie popadł śmieszności. Inny na mojem miejscu, ofiarowałby po prostu swe serce i swój majątek xiężniczce; lecz samo to słowo »małżeństwo«, wywiera na mnie jakąś czarodziejską władzę. Chociażbym jak najnamiętniej kochał się w jakiej kobiecie, skoroby tylko niechby półsłówkiem dała mi poznać, że mogę pomyśleć o zaślubieniu jej, miłość moja natychmiast ulatuje, serce zamienia się w kamień, ani sposób go ożywić. Jestem gotów na wszystko, prócz na to jedno. Sto razy w jednej godzinie gotówem o drobnostkę narazić me życie, a nawet mój honor — jak go świat pojmuje — ale wolności mojej nie zaprzedałbym nigdy. Co mi po niej.... i po co ją tak wysoko cenię? Coteż ja dla siebie na przyszłość przygotowuję? czego się po niej spodziewam?.... Niczego, doprawdy. Lecz jestto jakaś obawa wrodzona, przeczucie szczególniejsze i niepojęte.... Są ludzie, którzy sami nie wiedząc dla czego, lękają się gąsienicy, pająka, myszy. Mamże uczynić to wyznanie? Kiedy byłem jeszcze małem dzieckiem, jakaś stara czarownica przepowiedziała mi, że umrę z przyczyny złej żony. Ta wróżba tak mocne uczyniła na mnie wrażenie, że odtąd powziąłem nieprzezwyciężony wstręt przeciw małżeństwu Coś jednak mówi mi, że mimo tego wszystkiego wyrocznia spełnić się musi; otoż przynajmniej postaram się, aby opoźnić ile możności, fatalną godzinę.

26 czerwca.

Przybył tu wczoraj jakiś sztukmistrz, nazwiskiem Apfelbaum. Na drzwiach domu towarzyskiego przylepiono ogromny afisz, który uwiadamia szanowną publiczność, że wyżej wymieniony artysta, sztukmistrz przedziwny, akrobata, chemik i optyk, będzie miał zaszczyt dać dnia dzisiejszego, o godzinie 8 wieczorem, świetne i wspaniałe przedstawienie, w sali szlacheckiego towarzystwa, i wzywa szanowną publiczność, itd. Cena wstępu trzy ruble srebrem; każdy gotuje się pójść oglądać prawdziwego sztukmistrza; xiężna Sigowska wzięła jeden bilet dla siebie, chociaż córka jej nie będzie, bo chora.

Po południu przechodziłem popod okna Olgi; stała na balkonie i ztamtąd rzuciła mi pod nogi bilecik następującej treści: »Przybądź dziś wieczorem około dziesiątej przez główne wschody; mój mąż wyjechał do Piatyhorska i nie wróci aż jutro rano. Ludzie moi nie będą w domu, dałam im wszystkim bilety na widowisko, nawet ludziom xiężnej i własnej mojej pokojówce. Przybywaj więc bez obawy, czekam na ciebie.«

»Ah! Ah!« pomyślałem sobie »w to mi graj.«

O ósmej poszedłem na widowisko. O dziewiątej sala była już do uduszenia przepełniona i przedstawienie rozpoczęło się. Poznałem w ostatnich ławkach służących Olgi i xiężnej. Grusznicz zbrojny lornetą siedział na samym przodzie, i do niegoto sztukmistrz odzywał się, ilekroć razy zapotrzebował chustki, zegarka lub pierścienia. Od niejakiego czasu już mi się wcale nie kłania; spojrzał na mnie parę razy dość zuchwale Przypomnę to sobie kiedy nam przyjdzie do porachunku. Około dziesiątej wstałem i wyszedłem. Było zupełnie ciemno, gęste chmury, niby mgły, słaniały się z gór w dolinę, a wiatr dość ostry wstrząsał uliczne topole. Przebiegłem szybko ścieżkę wykutą w skale, za którą stały nasze domy, i już zbliżałem się do pomieszkania Olgi. W tem słyszę za sobą kroki; zatrzymałem się. Taka była ciemność, że na dwa kroki nie mogłem nic rozeznać; jednakże obszedłem dom wokoło, niby przechadzając się. Już przed oknami xiężniczki usłyszałem znowu stąpanie za sobą, i w tejże chwili jakaś postać w płaszcz owinięta przemknęła się biegnąc przedemną. To mię trochę niespokojnym uczyniło, lecz nie zważając, szybko pobiegłem na wschody, drzwi otworzyły się i mała rączka ujęła me ramię.

— »Czy nikt cię nie spostrzegł?« przemówiła Olga tuląc się do mnie.

— »Nie.«

— »Wierzysz już teraz że cię kocham?.... Oh! długo walczyłam z sobą, długo dręczyłam się.... com ucierpiała.... ale ty robisz ze mnie co ci się podoba.«

Łono jej biło gwałtownie, jej ręce były zimne

jak lód. Poczęła od wyrzutów, zazdrości, skarg, wymagając odemnie, abym jej wszystko wyznał, oświadczając, że zniesie cierpliwie moją zdradę, że przekłada moje szczęście nad szczęście własne. Nie wierzyłem bardzo temu wszystkiemu, lecz uspokoiłem ją wnet przez przysięgi itd.

— »A więc nie żenisz się z Mery? nie kochasz jej?... Czy wiesz, że ona kocha cię do szaleństwa? biedne dziecko! . . . .
. . . .«

Około drugiej godziny po północy otworzyłem okno i za pomocą dwoch szalów powiązanych końcami, zstąpiłem z balkonu górnego na balkon dolny, trzymając się kolumny. Było jeszcze światło w oknach xiężniczki, zbliżyłem się, i dzięki źle zasuniętej firance, mogłem zapuścić wzrok ciekawy wewnątrz pokoju. Mery siedziała na łóżku z rękoma spuszczonemi na kolana, mały nocny czepeczek, szlarką obszyty, ukrywał jej warkocze; ponsowa chusteczka, skrzyżowana na piersiach zasłaniała całkiem białe jej ramiona, a malutkie jej nóżki w perskich meszcikach wysuwały się niedbale na stołeczku, siedziała nieruchoma, niby piękna statua, z głową na piersi pochyloną; przed nią na stoliku leżała otwarta xiążka; lecz oczy jej przepełnione łzami i tęsknotą, utkwione były w jedno miejsce, jak gdyby przebiegały po stokroć też same wyrazy podczas gdy myśli ulatywały gdzie indziej.

Nagle usłyszałem za sobą szmer zpoza drzew; skoczyłem na trawnik i w tejże chwili dłoń jakaś schwyciła mię za ramię.

— »Ah! Ah!« ozwał się głos gruby »złapanyś ptaszku; nauczym ciebie czem to pachnie zakradać się po nocy do xiężniczek.«

— »Trzymaj go dobrze!« zawołał drugi głos.

Wtedy poznałem w moich napastnikach Grusznicza i kapitana od dragonów. Wymierzyłem temu ostatniemu, który mi ramię cisnął, tak silny raz w głowę, że natychmiast upadł jak długi, a ja rzuciłem się w krzaki. Znane mi były wszystkie chodniki tego ogrodu.

— »Złodziej! Warta!« zakrzyczeli obaj i w tejże chwili strzelił któryś z pistoletu, którego ładunek padł mi pod nogi. We dwie minuty byłem już u siebie, rozebrałem się migiem i położyłem do łóżka. Zaledwie mój służący wyjął klucz z drzwi, gdy kapitan i Grusznicz poczęli do nich kołatać.

— »Petczorin! czy ty spisz? czy jesteś tam?« krzyczał kapitan.

— »Spię« odpowiedziałem tłumiąc gniew.

— »Wstawaj! złodzieje! Czerkiesy!«

— »Mam katar i nie chcę się zaziębić.«

Odeszli i znowu poczęli szukać za mną wszędzie z jaką godzinę, nie wierząc czy to ja doprawdy odpowiedziałem im przez drzwi. Trwoga rozniosła się wokoło. Kozacy nadbiegli z pobliskiej fortecy; szukano Czerkiesów w każdym krzaku i krzaczku. Ma się rozumieć, że nie znaleziono nikogo; lecz wielu pozostało w tem przekonaniu, że gdyby załoga okazała się czujniejszą i żwawszą, kilkudziesięciu rabusiów byłoby nieochybnie pozostało na placu.

27 czerwca.

Dziś przy źródle nie, rozmawiano o niczem, jak tylko o nocnym napadzie Czerkiesów. Przechadzając się koło źródła po wyprożnieniu zwykłej liczby szklanek, spotkałem męża Olgi, który właśnie powracał z Piatyhorska. Wziął mię pod ramię i udaliśmy się na śniadanie do domu towarzyskiego. Staruszek mocno niepokojony był o swą żonę.

— »Jak też ona musiała przelęknąć się tej nocy« rzekł do mnie »i trzebaż, aby podobna przygoda trafiła się właśnie kiedy mnie w domu nie było!«

Siedliśmy przy osobnym stoliku, tuż obok drzwi prowadzących do drugiej izby, w której biesiadowało kilkunastu z młodzieży, a między nimi i Grusznicz. Jużto po raz drugi wypadek nastręczył mi sposobność usłyszenia rozmowy, która miała wpływać stanowczo na los jego.

— »Lecz czy tylko doprawdy to byli Czerkiesy?« ozwał się któryś z młodzieży »czy ich kto widział na własne oczy?«

— »Ja wam powiem całą prawdę« zabrał głos Grusznicz »tylko mnie nie wydajcie z sekretu! Oto tak się rzecz miała: wczoraj ku końcowi widowiska, pewna osoba, której imię zamilczę, przyszła mi powiedzieć, że dostrzegła właśnie, jak ktoś w płaszcz owinięty, wśliznął się do pomieszkania Sigowskich. Nie od rzeczy będzie zważyć, że xiężna była tutaj, a córka sama jedna pozostała w domu. Udaliśmy się razem pod okna Sigowskich, dla wyśledzenia, ktobyto był ten szczęśliwy śmiertelnik.«

Chociaż mój współbiesiadnik zajęty był bardzo swojem śniadaniem, drżałem z obawy, aby nie zasłyszał coś niezbyt dla siebie przyjemnego, gdyby przypadkiem Grusznicz domyślał się całej prawdy; lecz Grusznicz tak był zaślepiony zazdrością, że mu to ani przez głowę nie przeszło. Mówił dalej:

— »Weszliśmy do ogrodu uzbrojeni tylko w pistolety prochem nabite, i tak czatowaliśmy tam aż do drugiej po północy. Nareszcie ujrzeliśmy kogoś spuszczającego się z balkonu. Nie wiem którędy on

mógł wyjść z wnętrza domu, gdyż okna wcale nie otwierano; ciemno było jak w erebie, a więc może przemknął się przez drzwi parapetowe, ukryte za kolumną. Gadajcież mi tu teraz o cnocie panien z Moskwy! Komutu już przyjdzie dawać wiarę?.... Usiłowaliśmy schwytać zuchwalca, lecz jak lew rzucił się w krzaki i tylko mógłem na oślep wystrzelić za nim z pistoletu«

Snać, że na twarzach słuchaczy wyrażać się musiało powątpiewanie w prawdziwość tego opowiadania, bo Grusznicz zawołał uniesiony:

— »Nie wierzycie mi?.... daję wam słowo honoru, że to najczystsza prawda, a na dowód wymienię nazwisko tego człowieka, który nam umknął.«

— »Ktożto taki? kto taki?« zawołano ze wszystkich stron.

— »Petczorin!« odpowiedział.

W tej chwili podniosł głowę; stałem we drzwiach naprzeciwko niego; zmieszał się. Przystąpiłem bliżej i przemówiłem do niego tonem powolnym i spokojnym:

— »Mocno żałuję, że wszedłem dopiero po chwili, w której potwierdziłeś właśnie słowem honoru kłamstwo bezczelne; obecność moja byłaby cię może wstrzymała od popełnienia tej bezużytecznej podłości.«

Grusznicz zerwał się z miejsca z miną obrażoną.

— »Wzywam cię!« mówiłem dalej tymże samym tonem »wzywam cię, abyś natychmiast odwołał twoje słowa; ty wiesz o tem najlepiej, że to, co powiedziałeś, jest kłamstwem. Nie zdaje mi się, aby obojętność kobiety dla świetnych przymiotów twoich zasługiwała na tak okropną zemstę. Strzeż się, bo trwając w uporze, tracisz wszystkie prawa do imienia uczciwego człowieka i narażasz swe życie.«

Stał przedemną ze spuszczonemi w dół oczyma, pasując się niby z sobą; lecz sumienie jego nie było zdolne znosić długiej walki z próżnością. Kapitan od dragonów, stojący tuż przy nim, trącił go nieznacznie łokciem; zadrżał, a nie podnosząc oczu odpowiedział mi szybko, jakby recytując lekcią z pamięci:

— »Mój panie, nie lękam się groźb twoich; co mówię to i myślę, i gotów jestem toż samo powtórzyć.«

Wziąłem pod rękę kapitana od dragonów i wyszliśmy do ubocznej izby.

— »Czem panu mam służyć?« zapytał kapitan.

— »Jesteś pan przyjacielem Grusznicza i bezwątpienia będziesz jego sekundantem?«

Kapitan skłonił się nisko.

— »Odgadłeś pan« odrzekł »jestem nawet obowiązanym do tego, gdyż obraza, jaką mu zadałeś, tyczy się i mnie trochę; ja to byłem z nim wczorajszej nocy« dodał prostując swoją otyłą figurę.

— »Ah! to więc pana tak niezręcznie uderzyłem w głowę?«

Stanął cały żółtoamarantowy; nienawiść paliła mu twarz.

— »Będę miał zaszczyt przysłać panom dzisiaj mojego sekundanta« dodałem z grzecznym ukłonem, niby nie postrzegając jego wściekłości.

Wychodząc, spotkałem się znowu z mężem Olgi, który zdawał się oczekiwać na mnie. Ścisnął mnie za rękę i przemówił do mnie z pewnem uniesieniem w głosie, mając oczy przepełnione łzami:

— »Szlachetny młodzieńcze! Słyszałem wszystko.... Przyjmujże tu podobne istoty w uczciwym domu!... Dziękuję niebu, że nie mam córki. Bądź pewien wdzięczności osoby, dla której narażasz twe życie.... Nie obawiaj się mojej niedyskrecii.... I ja byłem młody i służyłem w wojsku, wiem cośmy winni sobie w podobnym wypadku.... Do widzenia!«

Biedny staruszek.... on sobie winszuje, że niema córki.

Poszedłem wprost do Wernera; opowiedziałem mu wszystko, moje stosunki z Olgą i xiężniczką, podsłuchaną rozmowę, z której się dowiedziałem, że ci panicze mieli zamiar zadrwić sobie ze mnie, zmuszając do bitwy nienabitą bronią. Doktor przyrzekł być moim sekundantem; dawszy mu więc niektóre objaśnienia o warunkach pojedynku, poleciłem, aby szczególniej nastawał na zachowanie jak najgłębszej tajemnicy, bo jeśli dość jestem gotów narazić się na utratę życia, nie widzę żadnej potrzeby narażania całej mej przyszłości na tym biednym świecie.

Wróciłem do siebie. Niezadługo przybył Werner zdać mi sprawę z swojej wycieczki.

— »Najniezawodniej knuje się przeciwko tobie jakiś spisek« rzekł do mnie na samym wstępie »zastałem u Grusznicza kapitana od dragonów i jakiegoś panicza, którego nazwisko wypadło mi z pamięci. Zatrzymałem się na chwilę w przedpokoju dla zrzucenia galoszy; hałaśna dysputa toczyła się w drugiej izbie.«

— »»Nigdy na to nie przystanę«« »wołał Grusznicz« »»on mnie obraził publicznie. Onegdaj to było co innego...««

— »»Ej, o co ci chodzi«« »odparł kapitan« »»ja wszystko biorę na siebie. Byłem już sekundantem przynajmniej w dziesięciu pojedynkach i wiem jak to wszystko się układa. Poczyniłem już przygoto-

wania i bardzo cię proszę, nie przeszkadzaj mi twojemi skrupułami. Na jakie licho narażać się na niebezpieczeństwo, kiedy go można uniknąć?....‟«

— »W tej chwili wszedłem; wszyscy nagle zamilkli... Układy nasze trwały dość długo; nareszcie zgodziliśmy się na następujące: Ztąd o werszt pięć leży wąwóz przepaścisty w dzikiej pustyni; oni udadzą się tam o czwartej zrana, my zaś wyruszymy pół godziną poźniej. Staniecie o sześć kroków od siebie, Grusznicz sam tego żądał. Śmierć jednego z was porachowaną zostanie na karb Czerkiesów. Teraz ci powiem moje posądzenia: Ci panowie, ile wnioskuję z niektórych napomknień, zmienili trochę poprzedniczy plan swój i tylko pistolet Grusznicza mają zamiar nabić kulą. To coś wygląda na morderstwo; lecz trochę podstępu podczas wojny nie jest grzechem. Zdaje mi się jednakże, iż Grusznicz szlachetniej myśli niż jego przyjaciele. Na wszelki przypadek należy nam teraz rozważyć, czy mamy ich zawiadomić, żeśmy wszystko odgadli.«

— »Za nic w świecie! doktorze! gotów będę na umówioną godzinę.«

— »Ależ... cóż przecie zamyślasz?«

— »To moja tajemnica.«

— »Strzeż się! strzelacie o sześć kroków!....

— »Doktorze, czekam na ciebie jutro o czwartej; konie będą w pogotowiu. Do zobaczenia!«

Zamknąłem się u siebie aż do wieczora. Służący xiężnej przychodził z zaproszeniem na herbatę; odpowiedziałem, żem chory . . . .

. . . .

Już druga po północy.... zasnąć nie mogę.... a należałoby jednak, aby dłoń była pewna.... Zresztą trudno chybić o sześć kroków. Ah! ah! mości Grusznicz, mistyfikacia, którą przygotowywałeś dla mnie, podobnoś ci się nie uda.... Zamienimy role! Ja to śledzić będę na bladej twarzy twojej oznaków trwogi! Dla czegoż sam oznaczyłeś te sześć kroków? Czyżeś sądził, że ci dobrowolnie zaprzedam me życie? los między nami rozstrzygnie, a wtedy.... jeźli szczęście pozostanie mi wierne.. lecz gdyby mnie gwiazda moja zdradziła. Nie będzie to nic nadzwyczajnego, już od tak dawna sprzyja ona wszystkim zachceniom moim. Niech się dzieje co chce! jeźli umierać trzeba, umierajmy! świat nie spostrzeże się bardzo tego ubytku, i ja już sam poczynam nudzić się niezgorzej. Jestem jako człowiek, który poziewa na widowisku, a nie odchodzi spać, bo powóz jego nie zajechał. Ale powóz mój gotów już, a więc bywajcie zdrowi!....

Przebiegając myślą przeszłość moję, pytam sam siebie, pocom ja się narodził? poco żyłem?.... Niezawodnie stało przedemną wysokie pzzeznaczenie, gdyż w głębi mej duszy uczuwam siły olbrzymie. Lecz tego przeznaczenia schwycić nie umiałem.... czy nie mogłem.... Pociągnięty w wir fałszu, brudnych i próżnych namiętności, wyszedłem z tego ogniska twardy i zimny jak żelazo, i utraciłem na zawsze najpiękniejszy kwiat życia, wszystkie szlachetniejsze uczucia, jakie mogły być we mnie. A odtąd ileżto razy służyłem za miecz losowi? Jako topor kata, uderzałem ofiary często bez nienawiści, a zawsze bez litości!.... Miłość moja nie uszczęśliwiła nikogo, gdyż nie umiem uczynić najmniejszej ofiary dla tych, których kocham; kochałem dla siebie samego, dla własnej przyjemności; zaspakajałem głód mojego serca, pożerając tyle uczuć, roskoszy, boleści.... i nigdy! nigdy nasycić się nie zdołałem...

Jutro może.... umrę.... a nie zostanie na świecie i jedna istota, któraby mię dobrze pojęła. Jedni mają mnie za lepszego, drudzy za gorszego niż jestem... Zresztą czyż życie warte tego, aby się oń tyle troskać?.... Żyjemy jednakże z ciekawości. Oczekujemy zawsze czegoś nowego. To śmieszne i nudne

. . . .

20 sierpnia.

Oto już dwa miesiące mija, jak siedzę tu zamknięty w twierdzy Nerczyńska; Maxym Maximicz poszedł na polowanie; stoję sam przy okratowanym oknie i patrzę na gęste mgły, które jak firanka zasłaniają góry, na słońce, które wygląda jak żółta plama na niebie. Zimno dokuczliwe, a wiatr huczący w pustyni wstrzęsa silnie wszystkiemi okiennicami. Nudno mi. Sprobuję pisać dalej mój dziennik, przerwany tylu wypadkami.

Przeczytując ostatnie jego karty nie mogę wstrzymać się od uwag. Sądziłem że umrę. To było niepodobna; nie wyczerpałem jeszcze do dna kielicha cierpień moich i czuję teraz, że na długo życia mi pozostaje.

Wszystkie te minione już wypadki tak głęboko wyryły się w mej pamięci, że czas nie zdołał zatrzeć najmniejszego ich śladu.

Pamiętam, że tej nocy, która poprzedzała pojedynek, nie mogłem ani na chwilę zmrużyć oka. Niedługo pisałem; jakiś tajny niepokój owładnął mną całkiem. Począłem przechadzać się po izbie, potem usiadłszy, wziąłem w rękę jakąś powieść Walter Skota, która leżała na mojem biórku; zrazu trudno mi było zastanowić myśl nad wyrazami, lecz wkrótce ujęty zostałem mimowolnie wdziękiem treści.

Dzień zaświtał; nerwy moje uspokoiły się nieco.

Spojrzałem w źwierciadło; twarz moja była blada i nosiła wszystkie ślady bezsenności; lecz oczy, chociaż otoczone czarną obwódką, błyszczały dość zaspakajająco; byłem kontent z siebie.

Ubrałem się i poszedłem do kąpieli, nakazawszy osiodlać konie. Zanurzając się w zimne źródło Narsanu, uczułem powracające i siły ciała i siły duszy. Wyszedłem z kąpieli świeży i rzeźwy, jakbym się na bal gotował. I niechajże mi kto tu powie, że dusza nie zależy od ciała. Doktor czekał już na mnie przed domem. Miał on na sobie kurtkę skórzaną, szare płócienne pantalony i czapkę czerkieską. Parsknąłem od śmiechu na widok tej małej chudej figurki, zdającej się uginać pod ciężarem wysokiej kosmatej czapki. Doktor niema wcale rycerskiej miny towarzyszy Szamila!....

— »Poco ta posępna mina, szanowny Eskulapie? Czyliż ci się nie przytrafiło przynajmniej ze sto razy asystować z krwią najzimniejszą bliźnim twoim w podróży na tamten świat? Wyobraź sobie, że mam zgniłą gorączkę; mogę wyleczyć się z niej, lecz mogę i umrzeć. Usiłuj patrzeć na mnie, jak na człowieka dotkniętego nieznaną ci dotąd chorobą; ciekawość twoja zostanie żywo obudzona i będziesz mógł poczynić nademną tyle interesujących fizjologicznych uwag ile ci się podoba. Oczekiwanie gwałtownej śmierci nie jestże istotną chorobą?«

Myśl ta uderzyła doktora i wnet weselszą przybrał minę.

Dosiedliśmy koni; Werner uchwycił swojego obiema dłońmi za uzdę, i ruszyliśmy. Koło fortecy przemknęliśmy się jak wichry, również i przez miasteczko, poczem zwolniwszy kroku, jechaliśmy przez wąwóz, w którym wiła się drożyna osłonięta wysoką trawą. Co chwila trzeba nam było przebywać w bród jakiś strumień, co do rospaczy przywodziło doktora, bo koń jego ściągany silnie uzdą, stawał nieporuszony wśród prądu.

Nie przypominam sobie i jednego poranka, w którymby powietrze było świeższe, a niebo pogodniejsze. Słońce poczęło wyzierać zpoza zielonych pagórków, a to połączenie łagodnego ciepła pierwszych jego promieni z świeżością nocy, obudzało we mnie uczucie czułości i tęsknoty. Wąwóz pozostawał jeszcze w cieniu, ale wierzchołki skał, które z dwoch stron wysuwały się nad głowami naszemi, połyskiwały złotawą jasnością. Krzewiny rosnące w rozpadlinach skał zwieszających się nad drożyną, za najlekszem poruszeniem wiatru, osypywały nas deszczem kwiecia wonnym, delikatnym i jak puch śnieżnym. Pamiętam, iż w owej chwili ukochałem naturę jak nigdy jeszcze. Z roskoszą i ciekawością przypatrywałem się wszystkiemu, to kroplom rosy zwieszonym jak perełki po szerokich liściach winnej macicy i odbijającym tysiącem rozmaicie ubarwionych promieni; to znow zapuszczałem wzrok mój na przód w mgły dalekie. Droga stawała się coraz przykrzejszą, skały stromsze i groźniejsze. Jechaliśmy w milczeniu.

— »Czyś zrobił testament?« zapytał mię nagle Werner.

— »Nie.«

— »A jeżeli zginiesz?«

— »Dziedzice znajdą się sami.«

— »Czyliż nie masz żadnego przyjaciela, któremubyś chciał przesłać ostatnie pożegnanie?«

Potrząsłem głową.

— »Czyż niema na świecie i jednej kobiety, której chciałbyś zostawić jakie po sobie wspomnienie?«

— »Chceszże doktorze, abym ci powiedział całą prawdę? minął już dla mnie ten wiek, w którym się umiera wymawiając imię swojej pięknej, lub przekazując pukiel swoich włosów przyjacielowi. Powiadam sobie, że jest rzeczą podobną, iż umrę za chwilę i myślę o samym sobie. Przyjaciele, którzy zapomną o mnie jutro! albo wymyślać będą na mój rachunek bóg wie jakie dziwactwa! Kobiety, które w objęciach drugich kochanków szydzić będą ze mnie! Niechaj ich bóg ma w swojej opiece!.... Z tego burzliwego życia unoszę z sobą parę myśli, lecz ani jednego uczucia!.... Już oddawna żyję wyłącznie głową. Ważę, wybieram moje namiętności z zajęciem i ciekawością, ale im się całkiem nigdy nie oddaję. Jest we mnie dwoch ludzi, jeden żyje, drugi myśli i rozsądza. Pierwszy może za godzinę pożegna się z tobą i ze światem na zawsze. Drugi.... drugi.... Czy nie widzisz, doktorze, tam, na prawo, na tej skale, te trzy osoby; to bezwątpienia nasi przeciwnicy.«

U stóp skały ujrzeliśmy trzy konie poprzywiązywane do krzaków; postawiliśmy tam i nasze, a wąska i spadzista ścieżka zawiodła nas na niewielkie wzgórze, gdzie oczekiwali już nas Grusznicz, kapitan od dragonów i drugi świadek, nazwiskiem Iwan Ignaticz.

— »Czekamy tu już oddawna« przemówił kapitan z ironicznym uśmiechem.

Wyjąłem mój zegarek i zwróciłem ku niemu w milczeniu. Ukłonił się czyniąc uwagę, że bezwątpienia jego zegarek zanadto pospiesza.

Doktor przerwał milczenie, które już poczynało być żenujące, zwracając mowę do Gruszniсza:

— »Zdaje mi się panowie, że gdy obaj okazaliście gotowość do honorowej rozprawy, stawając tutaj, możecie to uważać jako dostateczną satysfakcią dla honoru waszego, wytłumaczyć wzajemne nieporozumienia i zakończyć tę sprawę po przyjacielsku.«

— »Ja z mojej strony nie mam nic przeciwko temu« rzekłem.

Kapitan rzucił Grusznicowi znak zachęcenia; ten zaś sądząc, że ja mam zamiar wycofać się, przybrał minę dumną i rezolutną, która dziwną toczyła sprzeczność z sinawą bladością jego twarzy. Po raz pierwszy podniósł oczy na mnie, lecz w jego wzroku widać było niepokój zdradzający walkę wewnętrzną.

— »Połóż warunki twoje« rzekł do mnie »a wszystko, cokolwiek zgadza się z ho....«

— »Żądam, abyś odwołał nie poźniej jak dzisiejszego dnia, i to publicznie, potwarz twoją i przeprosił mię.«

— »Mój panie, dziwi mię to że śmiesz....«

— »Nie mam nic innego do powiedzenia.«

— »Będziem się bili.«

Wzruszyłem ramionami.

— »Jak zechcesz. Tylko pomyśl o tem dobrze, że jeden z nas musi zginąć.«

— »Spodziewam się, że nie ja.

— »A ja zupełnie przeciwnego jestem przekonania«

Zmieszał się, zczerwieniał, potem wybuchnął szczególniejszym śmiechem. Kapitan wziął go pod ramię i odciągnął na stronę; długo rozmawiali z sobą po cichu. Przybyłem tam z dość spokojnemi usposobieniami, lecz to wszystko poczęło mię już jątrzyć. Doktor zbliżył się do mnie.

— »Słuchaj« mówił z miną niespokojną »zapomniałeś pewno o ich zmowie? Ja nie umiem nabijać pistoletu. Jesteś szczególniejszym człowiekiem! Powiedzże im już raz, żeś odgadł ich zamiary, a oni nie odważą się nigdy.... Jakto? czy pozwolisz strzelać do siebie jak do wróbla?....«

— »Chciej uczynić dla mnie tę maleńką grzeczność, doktorze, abyś się nie niepokoił i był trochę cierpliwy. Ułożę ja wszystko w taki sposób, aby im nie pozostało żadnej niesłusznej korzyści. Niechaj się wygadają do sytu.«

— »Panowie!« zawołałem po chwili dosyć głośno »wszystkoto poczyna już być sowicie nudnem; jeźli mamy się bić, bijmy się; mieliście wczoraj dosyć czasu do narady....«

Wzgórek, na którym mieliśmy się strzelać, tworzył dość regularny trójkont, zawieszony nad przepaścią. Odmierzono sześć kroków, począwszy od trójkąta wystającego, i zadecydowano, aby ten, który miał wytrzymać pierwszy strzał, stanął na samym rogu trójkąta, tyłem do przepaści; jeżeli nie zostanie zabity, zamieni miejsce z przeciwnikiem swoim. Tak więc gdyby jeden z nas zginął, co było rzeczą więcej niż podobną, trup miał upaść w przepaść i rozbić się o skały, a śmierć jego można było porachować na karb Czerkiesów, lub nawet na prosty przypadek, co oszczędzało sekundantom śledztwa i pozwy sądowe, i rozmaitego rodzaju nieprzyjemności. Zostawiłem wszelkie korzyści Grusznieczowi, chciałem go wypróbować: iskierka szlachetności mogła zatlić w jego duszy, a wszystko byłoby się wówczas ułożyło. Lecz słabość charakteru i próżność odniosły nad nim zwycięstwo. Przezto nabyłem prawa być dla niego bez miłosierdzia, gdyby mię los oszczędził. Ktoż nie uczynił kiedy podobnych układów z sumieniem swojem?....

— »Rzucaj los doktorze!« rzekł kapitan.

Doktor wyciągnął srebrny pieniądz z kieszeni i rzucił nim w górę.

— »Orzeł!« wykrzyknął żywo Grusznicz.

— »Rubel!« zawołałem.

Pieniądz pokręcił się parę razy w powietrzu i padł z łoskotem. Pobiegliśmy żywo ku niemu

— »Jesteś szczęśliwy« rzekłem do Grusznicza tobie przypada strzał pierwszy. Lecz pamiętaj o tem, że jeżeli mię chybisz, zabiję cię; daję ci na to słowo honoru!«

Zaczerwienił się; może mu wstyd było strzelać tak wprost do człowieka bezbronnego; miałem wzrok utkwiony w niego i przez chwilę zdało mi się, że gotów był paść mi do nóg i błagać o przebaczenie; ale jakże tu wyznać podobną podłość?.... Pozostawał mu jeszcze jedyny środek: wystrzelić w powietrze; byłem prawie pewny, że on to uczyni... Jedna tylko okoliczność mogła go od tego odwieść: myśl, że zażądam drugiego pojedynku.

— »To już ostateczna chwila« rzekł do mnie doktor, pociągając mię za rękaw »jeżeli nie oświadczysz teraz, iż wiadome ci są ich zamiary, jesteś zgubiony. Patrz, kapitan nabija.... jeżeli ty nie przemówisz, to...«

— »Ani słówka, doktorze« rzekłem wstrzymując go za rękę »dałeś mi słowo, że mi w niczem nie będziesz przeszkadzał. To nie twoja sprawa! Może ja chcę być zabity.«

— »Ha! jeżeli tak, róbże sobie co chcesz!« mruknął spoglądając na mnie z zadziwieniem »ale pamiętaj nie skarżyć się na mnie na tamtym świecie.«

Kapitan nabiwszy pistolety, oddał jeden z nich Grusznicz owi, szepcąc mu coś do ucha; mnie wręczył drugi w milczeniu. Stanąłem na wskazanym rogu, lewą nogę oparłem silnie o skałę i nachyliłem się nieco na przód, aby mię strzał nie rzucił w przepaść, w przypadku gdybym tylko lekką odniósł ranę.

Grusznicz stanął o sześć kroków wprost przeciwko mnie i na dany znak począł podnosić swój pistolet. Nogi widocznie pod nim drżały. Wymierzył mi wprost do czoła. Niewysłowiona wściekłość wrzała w mej piersi. Nagle spuścił lufę pistoletu, zbladł jak ściana i obracając się do swego pomocnika, wyjąknął głosem stłumionym:

— »Nie mogę.«

— »Tchórzu!« odparł kapitan.

Strzał wyleciał. Kula zadrasnęła mi kolano; mimowolnie postąpiłem kilka kroków na przód, by oddalić się od przepaści.

— »Ej! Ej! Grusznicz, bardzo mi to przykro, ale chybiłeś« rzekł kapitan »teraz kolej na ciebie, zamieniaj miejsce; uściskaj mię, gdyż pewno już się nie zobaczymy.«

Uściskali się; kapitanowi trudno było powstrzymać się od śmiechu.

— »Dalej! śmiało!« zawołał kapitan spoglądając bystro na Grusznicza »wszystko na świecie jest samą próżnością!.... Przyroda jest wariatką, los głupcem, a życie i złamanego szeląga nie warte.«

Po tej tragicznej przemowie, wyrzeczonej tonem stosownym do okoliczności, kapitan powrócił na swoje miejsce. Iwan Ignaticz zbliżył się z kolei i uściskał z szczeremi łzami mojego przeciwnika; nakoniec stał on sam jeden naprzeciwko mnie.

Nie mogę dziś nawet jeszcze wytłumaczyć sobie, jakie uczucia wichrzyły wówczas w mej duszy: była tam i obraza miłości własnej, i wzgarda, i nienawiść, gdyż ten człowiek, który spoglądał na mnie wzrokiem tak pewnym, z taką bezwstydną spokojnością; pragnął przed chwilą, nie narażając siebie na żadne niebezpieczeństwo, zastrzelić mnie jak psa; gdyż, gdyby rana moja w nodze była cokolwiek głębsza, byłbym nieochybnie wpadł w przepaść.

(Dokończenie nastąpi.)

Od wydawcy.

Gdy dziennik mód wychodzi co dwa tygodnie, więc bardzo szczupły ma zakres, i w żadnym z przyjętych w nim oddziałów literackich rozwinąć się nie może. Wydawca przeto postarał się u Wysokiego Rządu o pozwolenie wydawania dziennika co tydzień. Od pierwszego więc stycznia roku następującego zacznie dziennik mód wychodzić już nie co drugi czwartek, lecz każdego czwartku numer jeden. Format i objętość pozostaną też same co teraz. Również do każdego numeru będą dodawane ryciny mód, dla krawców męskich kroje sukień, a w pewnych przerwach kroje sukień damskich i wzory rozmaitych robót. Pomimo że przez rok dwa razy tyle i takichże samych wyjdzie co dotąd numerów, wydawca ceny prenumeraty nie podwyższa, w nadziei, że przez rozszerzenie zakresu i podniesienie wewnętrznej wartości dziennika, powiększy się i liczba prenumerantów. Życzliwych i z zasadami, które tem pismem kierują, zgadzających się, uprasza wydawca, aby raczyli przyczynić się do rozszerzenia koła czytelników dziennika. Wydawca z swej strony dołoży wszelkiego starania, aby ile możności odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, jakie do pisma podobnego mieć można.

W prowincii naszej najlepiej składać prenumeratę w głównym urzędzie pocztowym we Lwowie, lub w kantorze redakcii pod nrm 301. naprzeciw hotelu rosyjskiego. W tych obu tylko razach redakcia ręczy za regularną przesyłkę pod danemi adresami w opieczętowanych kopertach. Mieszkający na prowincii mogą pod adresem redakcii lub głównego urzędu pocztowego przesyłać pocztą należytość prenumeraty.

Rozmaitość.

Wacław Kunicki w dziele »Obraz szlachcica polskiego r. 1614« powiada: »Nieuk od uczonego tak jest daleki, jak umarły od żywego, i słusznie, ponieważ jako słońce wszystko nam oświeca, tak i nauka od rzeczy szkodliwych na dobre nawodzi, srogie i porywcze umysły miękczy, do zgody prowadzi, do zacnych spraw drogę wskazuje, umysł zaostrza, a naostatek godnym i pożytecznym sługą rzeczypospolitej czyni.«

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.